

X-83493
2276514
K.7/1132) do g.



MAŁY GOŚĆ

N I E D Z I E L N Y

POŚWIĘCONY DZIATWIE POLSKIEJ

Bezpłatny dodatek do „Gościa Niedzielnego”.

Redakcja: Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego nr. 58.

Nr. 7

Katowice, 27 marca 1932

Rok 7

Kochane dzieci !

W Wielką Sobotę wieczorem i w Wielką Niedzielę rano po całym świecie katolickim roznoszą dzwony radosną wieść: Chrystus zmartwychwstał! I choć Żydom zdawało się, że zabili Go i unieszkodliwili na zawsze, to jednak On żyje! „A po szabacie, gdy w niedzielę świtać zaczynało, wyszła Maria Magdalena i druga Marja, by obejrzeć grób. Zastaly jednak kamień od grobu odwalony. A wszedłszy nie znalazły Ciała Pana Jezusa. Gdy zaś tem były zaniepokojone, oto dwaj mężowie w odzieniu lśniącem stanęli przy nich. A gdy one się przestraszyły i pochyliły twarz ku ziemi, rzekli do nich: Czemu szukacie żyjącego między umarłymi? Niemasz Go tu! Wszak powstał z martwych.” (Mat. 28, 1 i Łuk. 24, 2—6.)

Chrystus zmartwychwstał! I po całym świecie katolickim raz po raz rozlega się radosne wołanie: Alleluja. I Wy, dzieci kochane, radujecie się w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, bo wiecie, że Chrystus „umierając śmierć naszą zwalczył, a zmartwychwstając życie nam przy-

wrócił”, jak to mówimy w Prefacji wielkanocnej. Chrystus pojednał nas z Bogiem. Bez Dzieła Odkupienia wszyscy byśmy zginęli na wieki, ale Chrystus przez Mękę Swoją zwyciężył szatana i śmierć, a za grzech złożył zadośćuczynienie.

Chrystus zmartwychwstał! Radujemy się z tego triumfu Chrystusa nad śmiercią i dzień Zmartwychwstania Pańskiego uważamy słusznie za dzień, w którym przedewszystkiem należy się radować i weselić.

Chrystus zmartwychwstał! I my kiedyś zmartwychwstanjemy — i to drugi powód naszej radości w dniu dzisiejszym.

I „Mały Gość” raduje się ze Zmartwychwstania Pańskiego i w tym dniu radosnym myślą staje przy każdym z Was, dzieci kochane, życząc Wam, byście przez całe Wasze życie zachowały niewinność i wolne od grzechu mogły w całym życiu cieszyć się ze zmartwychwstałym Jezusem, a po śmierci oglądać triumf Jego w Królestwie Niebieskiem.

Takie życzenia przesyła Wam dzisiaj z okazji świąt Zmartwych-

wstania Pańskiego „Mały Gość”. Spodziewa się też, że i Wy, dzieci kochane, pośpieszcie w święta myślą do „Małego Gościa”, by mu złożyć życzenia. Ale czy wiecie, jakie życzenie najpiękniejsze możecie złożyć „Małemu Gościowi” z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego? „Mały Gość” Wam sam o tem powie.

W tych dniach radości i wesela wskazuje Wam „Mały Gość” na największego Triumfatora, jakiego świat zna: Jezusa Chrystusa, i wzywa Was do radosnych śpiewów: Alleluja, alleluja. Ale w tychże samych dniach wskazuje Wam „Mały Gość” na krainy żałoby okryte: Rosję, Meksyk, Hiszpanję. W krajach tych tyśiące i miliony dzieci, Waszych

rówieśników i rówieśniczek, nie mogą się tak radować, jak Wy się radujecie ze Zmartwychwstania Pańskiego. Otóż, dzieci kochane, błagajcie gorąco zmartwychwstałego Jezusa, ażeby mocą Swoją skruszył potęgę ciemności w Rosji, w Meksyku i w Hiszpanji i by raczył poniżyć nieprzyjaciół Kościoła Swojego świętego.

Ta modlitwa Wasza, dzieci kochane, za prześladowanych w Rosji, w Meksyku i w Hiszpanji i w innych krajach, będzie owem najlepszem, najpiękniejszym życzeniem, jakie możecie w dniu Zmartwychwstania Pańskiego złożyć „Małemu Gościowi”.

Wszystkie dzieci serdecznie pozdrowia.
„Mały Gość”.

W. Nowacka.

Cukrowy baranek

Halusia była z mamusią w mieście. Widziała tam dużo pięknych rzeczy. Ale najwięcej śmiały się jej oczki do cukrowych baranków, które patrzyły na nią z poza szyb wystawowych. Także na rynku było dużo, dużo baranków rozmaitej wielkości. A wszystkie miały czerwone chorągiewki ze złotymi krzyżykami i stały w zielonym mchu lub trawie.

Halusia była grzeczną dziewczynką i nie napierała się, aby jej mamusia kupiła baranka, ale w duszy bardzo chciała, aby się mamusia domyśliła, czego jej córeczka tak bardzo pragnie.

A mamusia załatwiała tymczasem inne sprawunki i nie patrzyła nawet na baranki.

Wreszcie załatwiwszy już wszystko, zbliżyła się do stolika, na którym stały całe rzędy cudnych baranków, wybrała jednego,

a zwróciwszy się do córeczki, zapytała:

— Chcesz mieć tego baranka?

Halusia aż poczerwieniała z radości. Chwyciła mamusię za rękę i szepnęła:

— O tak, bardzobym chciała mieć tego baranka.

Mamusia kupiła wybranego baranka, a Halusia zaniósła go ostrożnie do domu.

Gdy Halinka doszła z cukrowym barankiem do domu, w którym mieszkała, zobaczyła przez zakurzone szybki suterenu okna biedną, wynędzniałą twarzyczkę Tomka, 5-letniego synka ubogiej praczki. Halinka przystanąła przed oknem i pokazała mu swój skarb. Tomuś zaczął w rączki klaskać i podskakiwać, aż trzeszczała pod nim na pół złamana ławka, na której stał.

Przyszedłszy do domu, Halinka całkiem o Tomusię zapomniała,

Zajęła się to tem, to owem, dopiero teraz, gdy stół już był nakryty, i baranek jej tak wspaniale błyszczał na środku, mimowoli przyszedł jej na myśl Tomuś. Zamyśliła się.

Z myśli tych wyrwała ją mama. wołając:

— Halinko, Halinko, skocz do Janowej i poproś ją, aby dziś jeszcze po rezurekcji przyszła do nas. Mam dla niej robotę. Trzeba jeszcze kilka obrusów wyprasować na święta, a ani ja, ani nasza Marysia nie będziemy miały na to czasu.

Janowa była matką Tomusia.

Halince nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. Zwinnie, jak mały kotek, zbiegła po schodach i w jednej chwili znalazła się w nędznym mieszkanku Janowej. Owiała ją dziwna pustka. Z przygotowań do świąt ani śladu, piec zimny, a w izbie sam tylko Tomuś.

— Gdzie mama? — zapytała Halinka.

— Poszła do roboty — odpowiedział Tomuś.

— A ty co robisz? Czy masz coś dobrego na święta? — pytała dalej Halinka.

— Nie mam — zabrzmiała pełna smutku odpowiedź biednego sierotki.

Jakaś myśl zabłysła w główce Halinki.

Przeskakując po dwa stopnie schodów naraz, wpadła szybko do domu, a nie namyślając się długo, chwyciła swego baranka i już biegła z nim do Tomusia, gdy w progu zatrzymała ją matka. Halinka zaczerwieniła się, nie chciała się chwalić przed mamusią swoim dobrym uczynkiem. Dopiero gdy zrozumiała, że mamusia jej i tak domyśla się wszystkiego, opowiedziała o biedzie, jaką zastała w domu Janowej. I dobrze zrobiła, bo mamusia dodała jej jeszcze dwie ładne bułeczki i za chwilę Halinka stawiła już to wszystko na starym, kulawym stole Janowej. Tomuś stał z otwartą buzią, a taki był zachwycony, że z początku ani słówka wymówić nie mógł, dopiero po chwili zapytał z całą powagą, wskazując na baranka:

— A to kto?

Halinkę ubawiło to pytanie, ale odpowiedziała równie poważnie:

— To jest baranek. Będiesz się nim bawił przez święta, a potem... a potem go zjesz, bo i tak by się stopił w tej wilgoci. Zobaczysz, jaki pyszny i słodki!

A w duszy Halinki było też słodko, bardzo słodko, bo tak jest zawsze człowiekowi wtedy, gdy spełni dobry uczynek.



Moje święcone

I ja będę miała
prześliczne święcone:
małesika szyneczke,
kielbaski wędzone.

Przeróżne jajeczka,
pięknie malowane,
i babki i ciasta,
wybornie udane.

Rzeczuche, jak ruta, ✓
świeżutkie maselko, —
a mój baraneczek
istne pieścidełko!

Siedzi, jakby żywy,
na zielonej trawie,
tylko chorągiewke
jeszcze mu przyprawię...

Gdy obrazek święty
barwinkiem przystroję,
każdy mile spojrzy
na święcone moje.

A gdy Zmartwychwstania
luź się dzwon rozbuja,
z drugimi zaśpiewam
słodkie — Alleluja.

Potem wszystkich swoich
zaproszę do stołu,
by święconem jajkiem
dzielić się pospołu.

Dzielić się jajczkiem,
życzyć sobie wzajem
wszelkiej pomyślności
starym obyczajem.

I zaproszę Hanie
i Staszka małego,
bo wiem, że nie mała
swego święconego.

Bożydar.

Dzieci o rekolekcjach

...Uważany to za wielkie szczęście, że mogliśmy brać udział w naukach rekolekcyjnych, przygotowanych specjalnie dla nas dzieci, czem wyświadczyl nam Pan Jezus wielką łaskę. Wszak wiemy, że nas kocha i woła: „Pozwólcie dzieckom przyjść do Mnie, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie“. Na takie wołania Jezuska chętnie pospieszyliśmy na kazania, które odbywały się codziennie dwa razy i wygłoszone zostały przez naszego ukochanego ks. Bojdoła; rano o godz. 9-ej odbywała się pierwsza nauka, po której została zawsze odprawiona Msza św. przez wiel ks. radcę Gajdę a po południu o godz. 2-giej była druga nauka. Wiel ks. Bojdoł przemawiał w bardzo wzruszających słowach do serc naszych; w podziękę za to obiecujemy te rady jego przez całe nasze życie stosować. Że nabożnie i pilnie słuchaliśmy Słowa Bożego o tem świadczy niczem nie zamacona cisza w kościele, jaka podczas nauk panowała. Ostatni dzień

rekolekcji był bardzo uroczysty; nauka była o Komunii św.; po nauce odprawił ks. Bojdoł Mszę św., podczas której przystąpiliśmy gremjalnie do Stołu Pańskiego. Potem odmówiliśmy razem z ks. kapłanem Rysiem modlitwy po Komunii św.

Nie zapomnimy nigdy tych błogich chwil, przeżytych podczas tych kilku dni, a które tak szybko minęły. Obiecujemy iść za przykładem małej Nelli, która Pana Jezusa kochała tak gorąco, i chcemy ją naśladować. Chcemy być posłusznymi naszemu Wiel Duchowieństwu, Rodzicom, Nauczycielom; kochać chcemy swoich bliźnich, pilnie uczęszczać do kościoła na Mszę św. tak, jak Najprz. Ks. Biskup nawołuje w swym Liście pasterskim...

Kilkoro dzieci z Król. Huty i Nowych Hajduk:

Małgorzata Kubaczówna,
Gertrudka Morcinczykówna,
Dorka Rzepczykówna,
Józia Czopnik.

Marzanna

„Mały Gość“ otrzymał wypracowanie jednej z uczennic VIII. klasy szkoły powszechnej p. t. „Marzanna“. „Mały Gość“, zmienił to opracowanie w kilku miejscach, by uczynić je zrozumiałem dla młodszych dzieci

Przed niedzielą Palmową obchodzimy tak zwaną „Czarną Niedzielę“, która — jak utrzymują starzy ludzie — jest dniem zakończenia się zimy i początku wiosny. Niedziela ta posiada dużo uroku ze względu na obrzęd Marzanny. W czasach przedchrześcijańskich wierzyli podobno Słowianie w boginię śmierci Marzannę. W postaci lalki, ubranej w szaty niewieście, topiono ją na wosnę we wszystkich ziemiach słowiańskich. Starożytny ten zwyczaj istnieje po dziś dzień w niektórych częściach Polski, a w szczególności na Śląsku.

Dzieci z radością oczekują Czarnej Niedzieli i w swoich marzeniach widzą już tę chwilę, kiedy ogień buchnie pod niebiosą, a rozbawione dzieci wesoło zaczną śpiewać o „bogini“ Marzannie.

W Czarną Niedzielę po południu chłopcy robią ze słomy lalkę, która ma przedstawiać srogą zimę — „boginię“ Marzannę. Dziewczęta ubierają ją w suknię, na głowę wkładają jej kapelusz i wieniec a do reki dają gałąź. Gdy Marzanna jest już należycie wystrojona, umieszcza się ją na wysokim dragu. Następnie rusza przez wieś pochód, na czele którego kroczy chłopiec niosący na dragu Marzannę.

Podczas pochodu nie brak wyzwisk i piosenek pod adresem słomianej „bogini“:

„Marzanna krasna,
Co liwuszki pasła
Na zielonej łące,
W czarnej mazelonce
Straciła papucze.
Przyszła do dom z płaczem,
Dostała karwaczem!“

Kiedy pochód wyjdzie za wieś i stanie już wśród pól, wtedy podpala się Marzannę. Dzieci rozrywają palącą się „boginię“ i biegają z ogniem po polach, radując się wielce, że skończyło się srogie panowanie Marzanny, i że wkrótce nastaną już błogie dni wiosny.



Ostatni wieczór

Jedna z miejscowości w Hiszpanji.

Ojciec Karol wypowiadał kilka osób, a potem choć nikt już do konfesjonału nie podchodził, siedział, jakby czekał na kogo.

Oczy utkwiał w tabernakulum. Jakżeż ciężko było mu dzisiaj wstać i odejść stąd; chciałby, by te chwile, które tu siedział, nie skończyły się nigdy: wiedział, że już po raz ostatni siedzi tu w

konfesyjale — jutro już zamkną ten kościół, tabernakulum opustoszeje, a on z innymi ojcami i braćmi z zakonu Jezuitów pójdzie na tułaczkę.

Trzydzieści już lat pracowitego życia kapłańskiego spędził tu wśród swoich, a teraz, gdy prawie ma już pożegnać padół płaczu, wyganiają go i nie dozwolą mu nawet na to, by na ziemi ojczyznej skłonił swą głowę na

spoczynek, z którego ciało zmartwychwstanie na Sąd Ostateczny.

Wreszcie wstał i skierował się przed główny ołtarz, przed którym ostatni wieczór paliła się czerwona lampka. Szedł tak powoli, tak ciężko nogi podnosił, jakby dzisiaj przybyło mu nowych lat trzydzieści.

Ukląkł. A z ust płynął cichy szept: Wygnali nas. Ale i Ciebie wygnali. Sialiśmy ziarno Twoje, ale widać padło podle drogi, zostało zdeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Nie posłuchali słowa Twego i prześladowają Kościół Twój, Panie.

Jeszcze chwilę się modlił, potem bezwiednie ukrył głowę w dłoniach, opartych o balustradę.

Jak przed oczyma duszy umierającego stałe całe życie, tak podobnie przed oczyma jego duszy, jego, który miał stąd odejść, może na zawsze, zaczęły stawać obrazy z lat przepędzonych tu na pracy i modlitwie.

Kierował szkołą od dwudziestu już lat: do szkoły przychodzili wciąż nowi uczniowie, by zająć miejsce tych, co ukończywszy naukę szli na wyższe studia lub zajmowali niewymagające wyższych studiów stanowiska pracowników w społeczeństwie. Jedni z uczniów ojca Karola byli w szkole grzecznymi, posłusznymi, zawsze wzorowymi. Nad innymi trzeba było wiele pracować, by wychować ich na porządnym ludzi. Niektórych musiało się usunąć ze szkoły: bolał wtedy ojciec Karol, modlił się za nich i do dziś dnia modli się za nich, ale trudno: nie można było pozwolić, by złym swym wpływem psuli dobrych kolegów.

Wielu z uczniów ojca Karola pozakładało rodziny i są wzoro-

wymi mężami i ojcami. Ci, co bliżej mieszkają, posyłali już dzieci swe do szkoły, którą kierował ojciec Karol, ale od kilku dni szkoła już nieczynna. Gdzie teraz te dzieci będą pobierały naukę? Czy będą mogły uczyć się religii w szkole?

Obraz się zmienił. Przed oczyma duszy ojca Karola stały te mnogie rzesze ludzi wszelkiego stanu i różnego wieku, których chrzcili, spowiadał, karmił Ciałem Jezusa, łączył na dożgonne życie, przygotowywał na drogę ostatnią. I ludzie ci przez tyle lat przychodzili tu na Msze św. i na inne nabożeństwa. A gdzie dziś pójdą? Zapewne, — niewszystkie kościoły rząd zamknął, niewszystkich księży wypędził. Ale czy nie wypędzi? Czy i innych kościołów nie zamknie? A wtedy gdzie pójdą ci ludzie? Ale największa troska to o dzieci, a zwłaszcza sieroty. Dorośli znają wiarę, wiedzą, czego od nich Bóg żąda. Gdy nie będą mogli pójść do kościoła, w domu się pomodlą, cierpienie swe ofiarują Bogu. Ale dzieci, których nikt religii uczyć nie będzie, te nie poznają Boga, te nie dowiedzą się o Jezusie. Co będzie z temi dziećmi nieszczęśliwemi? Może, jak w Rosji, błąkać się będą tysiącami i milionami, mrzeć z głodu i zimna? I nie zaznają radości życia z Jezusem i dla Jezusa.

Ciężkie westchnienie wyrwało się z piersi ojca Karola: „Żał mi ludu“. Podniósł głowę i oczy zroszone łzami zwrócił na tabernakulum, gdzie mieszka Ten, który słyszy każdy jęk, choćby najcichszy, strapionego człowieka.

„Głosem wielkim wołam do Pana: głosem wielkim błagam ja Pana. Wylewam przed Nim

prośbę moją: przekładam Mu utrapienie moje" — wyszeptwały usta ojca Karola.

A w otętwiałe jego członki jakieś życie zaczęło wstępować, serce żywiej bić zaczęło, oczy zapłonęły dziwnym blaskiem, na policzki wytrysnął dawno już nie-

pokazujący się rumieniec. Ojciec Karol wyprostował się i powiedział z mocą: „Pójdę za Tobą, o Jezu, na Kalwarię i cierpieniem mojem będę błagał Cię o miłosierdzie nad tymi ludźmi.“

Wstał i poszedł wydawać ostatnie zlecenia.

Wiadomości x misyj

Sudańskie wychowanki Dziecięctwa w Dyrekcji Generalnej.

Wielką niespodziankę sprawiło Dyrekcji Generalnej Dziecięctwa dnia 23 października. Oto czarne wychowanki Dziecięctwa z Uagadugu i z Segu w Sudanie w Afryce, będąc z okazji wystawy kolonjalnej w Paryżu, przyszły złożyć Dyrektorowi Generalnemu podziękowanie za to, że dzięki jałmużnom Dzieła św. Dziecięctwa mogły się stać chrześcijankami i być wychowanymi w tamtejszych zakładach Dziecięctwa. Były wśród nich dorosłe murzynki, zajęte w pracowniach Dziecięctwa, i małe murzynki. Przyprowadziły je dwie Siostry Białe, Katechista czarny i dwaj Ojcowie Biali, ks. biskup Uagadugu Thévenoud i Przełożony Generalny Ojców Białych. Wielce uradowane były, że mogły zobaczyć biura Dziecięctwa i obejrzeć całe urządzenie i małe misyjne muzeum Dziecięctwa. Po obejrzeniu Dyrekcji przykleknęły i poprosiły Dyrektora Generalnego o błogosławieństwo. Następnie zmówiły kilka modlitw i zaśpiewały kilka pieśni w swoim języku murzyńskim. Ks. Dyrektor, przemówiwszy do nich, wskazał im, ile dobrodziejstw zawdzięczają tej okoliczności, że zostały chrześcijankami; a miano-

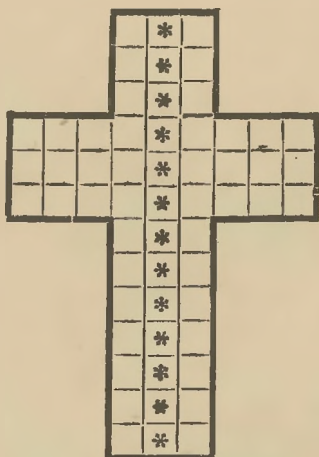
wicie zawdzięczają chrześcijaństwu chrzest, wychowanie w prawdziwej wierze i wydobyć ich z ciężkiej niewoli, w jakiej zostaje niewiasta pogańska. Pośrednikiem zaś do otrzymania tych dobrodziejstw stało się dla nich Dzieło św. Dziecięctwa. Przemówienie Ks. Dyrektora przełożył na ich język murzyński Ks. biskup Thévenoud. Radości potem nie było miary, kiedy im Dyrektor Generalny rozdał piękne obrazki, które zawieźć mają dla dzieci w Afryce i kiedy im zapowiedział, że w imieniu jego rozdada im Siostry Białe na drogę łakocie. Po tem wszystkim pożegnały czarne Sudanki Dyrektora Generalnego i obecnych członków biura Dziecięctwa i odeszły z miłą pamiątką, że z okazji wystawy kolonjalnej mogły zwiedzić Generalną Dyrekcję Dziecięctwa, której zawdzięczają to, że są chrześcijankami.

Wyjęte z „Rocznika Dzieła św. Dziecięctwa“.

Śietnasty konkurs zagadkowy

Zagadka 1 (3 punkty).

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie. 2. Roślina. 3. Owad. 4. Zarządzająca gospodarstwem. 5. Ody ktoś bardzo pragnie zostać księdzem, to mówimy, że ma... 6. Nieużywający alkoholu. 7. Wykrzyk. 8. Okrzyk. 9. Cześć szkieletu



ryby. 10. Rodzaj wierzby. 11. Służby do szycia. 12. Gad. 13. Zaimek.

Miejsca oznaczone krzyżykami dadzą rozwiązanie.

Zagadka 2 (2 punkty).

Trawa, arbuz — to rośliny.
Dwóch zdań niema z tej przyczyny.
Lecz zmień liter układ cały,
Żeby rzeki z nich powstały.

Zagadka 3 (5 punktów)

		kich	go		
wszyst	go	le	tel	tel	ścia
al	czy	czy	ków	lu	nia
le	dla	go	cze	ni	ni
le	i	ma	ja	we	zy
		so	czek		

Posuwając się ruchem konika w grzeszachowej, odczytać, co „Mały Gość” chce powiedzieć wszystkim dzieciom. (Pouczenie o rozwiązywaniu zagadek konikowych patrz nr. „Małego Gościa” z dnia 14 lutego 1932.)

Uwaga: Dalsze zagadki z piętnastego konkursu zagadkowego w następnych numerach. Wobec tego rozwiązań narazie nie trzeba przysyłać.

Odpowiedzi na liściki w następnym numerze.



Wesoły kącik

Nie rozumię.

Pawełek przechodzi z tatusiem przed wielkim gmachem. Pawełek pyta się:

— Co to za dom, tatusiu?

Tatus: — To zakład dla niewidomych.

Pawełek: — Tak? A pocóż wtedy, tatusiu, zrobiono w nim okna?

Francek coś przeskrobał. Ojciec kładzie go na kolana. Francek mówi:

— Proszę, tato, dziś nie tak mocno. Mam dziś moje cienkie, letnie spodnie.

— Dlaczego zając szybciej ucieka przed białym psem niż przed czarnym?

kawach.
trzeba pędzić, bo pies w zakasanych re-
białego psa, pomógł sobie: Ocho, teraz
— Bo, gdy zając się obrócił i zobaczył



Ot, tam idzie dziedzic!?